Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 58 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 14. czerwca.

(*D. Kr.*) O stosunkach, panujących w królestwie chorwackiem, pisze pewien patrjota chorwacki do słowackich *Narodnich Novin*:

„Już od dawna pracuje się u nas nad tem, aby patrjotyzm wszelki stłumić i ogół społeczeństwa zdemoralizować. Objawem tej demoralizacji narodu jest też fakt, że sejm chorwacki uchwalił brać oficjalnie udział w madjarskiej wystawie milenarnej. Ze smutkiem trzeba nam rzec razem z Kolarem: Tak mało duchów samodzielnych. Tak obojętni jesteśmy dla tego, co swojskie! Tak łatwo lgniemy ku cudzemu!

Jak innych Słowian, tak też nas Chorwatów milenjum madjarskie nic obchodzić nie powinno. Założenie królestwa chorwackiego przypada na rok 994, milenjum nasze przypada dopiero za 98 lat. Z Węgrami połączyliśmy się po raz pierwszy w r. 1102, kiedy króla węgierskiego Kolomana dobrowolnie królem chorwackim wybrano. Ktoby na to milenjum chciał czekać, musiałby przeczekać jeszcze 206 lat z górą. To, że mniej więcej przed tysiąc laty pogańskie hordy azjatyckie wpadły do Węgier, zniszczywszy kraj ogniem i mieczem, i ujarzmiwszy Słowian kraj węgierski zamieszkujących — to dla nas Chorwatów nie może i nie powinno być powodem brania w uciechach jubileuszowych udziału.

Mimo to udział bierzemy! Sejm nasz przeznaczył na wystawę 100 tysięcy zł., nasz rząd wydał do wszystkich zwierzchności rozporządzenia, aby nietylko martwy pieniądz, ale i ludzi z kraju na wystawę wypędzano.

Obsor w nrze 122. ogłosił dotyczące orędzie władzy, które według intencyj rządu miało zostać sekretnem. Fakt ten tak rozsierdził naszych satrapów, że w tej chwili po wyjściu pisma posłano do redakcji dwóch tajnych policjantów, trzech detektywów i dwóch żandarmów, którzy nietylko, że cały nakład pisma zabrali, ale zarządzili ścisłą rewizję lokalu redakcyjnego i mieszkania redaktora: redaktor był właśnie w mieście, mieszkanie zamknięto i zapieczętowano, tak, iż gdy z miasta wrócił, nie mógł wnijść do domu i musiał nocować u przyjaciela. W nocy straż pilnowała domu do samego rana. Na drugi dzień ponownie przeszukiwano mieszkanie redaktora wbrew temu, iż redaktor oświadczył, iż rękopis został spalony.

„Jeszcze tego samego dnia przed południem doręczono wyrok skazujący redaktora na zapłacenie 150 zł. kary i potrącenie z kaucji 250 zł.

„Obecnie panuje po wszystkich kancelarjach okręgowych i gminnych ruch niby przed wyborami. Wszystkie inne sprawy ustąpiły na plan drugi wobec werbowania przez organa rządowe ludzi na wystawę. Najlżejszą pracę mają z nauczycielami (u nas komunalnymi) Nauczycielom wręcz wydaje się rozkazy, gminy zaś zmusza się do wyznaczania na podróże funduszów. Mało jest u nas wójtów i burmistrzów, którzyby mieli odwagę oprzeć się naciskowi z góry.

„Człowiek, patrzący na to werbowanie ludzi, mógłby sądzić, że ich aranżerom w głowie się pomięszało, gdyby nam nie tłómaczyły tego aspiracje bana Hedervary'ego, starającego się wszelkimi sposobami o łaski rządu i ewentualnie o krzesło prezydjalne, którego mu już dwukrotnie odmówiono.

„Rządowi powiodło się do tego stopnia upokorzyć nas Chorwatów, że są u nas ludzie, chełpiący się z tego, że na wystawę pojadą, oraz tacy, którzy im tego zazdroszczą.

„Ale — *Joszt' Hrvatska nij' propala!* (nie zginęła), mamy i takich nieustraszonych i hardych Chorwatów, którzy mówią: Nic nas nie obchodzi *milenium*, bo mamy swoją ojczyznę, bo nie wolno nam sławić rocznicy najazdu hord barbarzyńskich..."

* * *

Organ realistów czeskich, pragski *Czas* pisze:

W tych dniach odbyło się zebranie wyborców w Pradze, na którem zdawał sprawę dr, Szamanek wybrany w miejsce dr. Riegera. Niewielki udział wyborców świadczy o tem, że interes dla spraw politycznych wśród inteligencji czeskiej maleje. Obecnych nie było więcej jak 40 osób. Inteligencja nie chce już brać w zebraniach młodoczeskich udziału, polityki młodoczeskiej ma już po szyję. Znaczy to nietylko niechęć dla polityki młodoczeskiej obecnej, ale w ogóle upadek ducha, symptom zbliżającego się pogromu naszego narodu. Taką to spuściznę pozostawia po sobie stronnictwo młodoczeskie!..."

Święto Jordanu w Kijowie.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet Sadyka baszy.*)

Objęcie nowych majątków posłużyło mi jako powód do podróży na kontrakty, które się odbywały w Kijowie corocznie od 15. stycznia do 26. lutego. Dawniejsze kontrakty w Dubnie upadły zupełnie, a kijowskie słynęły we wszystkich ziemiach słowiańskich.

Pojechaliśmy w większem towarzystwie; ja, mój szwagier Sośnicki, Jan Omieciński, Ignacy Strumiłło, Seweryn Pilchowski i mój brat cioteczny Józef Głębocki. W naszej kawalkacie było około dziesięciu sań, zaprzężonych w czwórki; za saniami szło kilka koni wierzchowych; w saniach były fuzje i gończe, po drodze polowaliśmy i dosyć z powodzeniem; na popasach i noclegach graliśmy w karty i wesoło się bawili.

Spieszyliśmy się, aby przyjechać do Kijowa w noc na piątego stycznia, aby być obecnymi przy święceniu wody w Dnieprze.

Aby widzieć tę uroczystość, należało przyjechać na dziewięć dni przed otwarciem kontraktów; na tej uroczystości paradowała miejska milicja konna, która otrzymała szczególne przywileje za czasów Bolesława Chrobrego, potwierdzone w roku 1830.

Dla całego naszego towarzystwa wynajęliśmy obszerny dom na Podolu; gospodyni z córkami przeniosła się do maleńkiego domku na tem samem podwórzu, a my rozgościliśmy się w ogromnych pokojach, umeblowanych po staroświecku.

Na Trzech Króli była prześliczna pogoda; mróz był porządny, słońce świeciło jasno. Ze wszystkich cerkwi kijowskich pociągnęło duchowieństwo z chorągwiami, a dokoła przerębli stało ośm szwadronów milicji miejskiej; konie były ubrane w pancerze stalowe, z kitami ze strusich piór na łbach; jeźdźcy byli w pąsowych atłasowych żupanach, w jasno zielonych kontuszach z wylotami, w białych czapkach, z barankowem obramowaniem koloru siwego, z czaplem piórem na wierzchu i złotemi wyszyciami; uzbrojeni byli w staroświeckie kopje husarskie z chorągiewkami i obosieczne miecze, te same, które im podarowali obaj Bolesławowie, królowie, którzy być może byli jedynymi Słowianami wśród Polaków.

Konni muzykanci, w liczbie siedmdziesięciu dwóch, grali w tym czasie, gdy metropolita kijowski, w otoczeniu niezliczonego duchowieństwa, podszedł do przerębli: *Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny!"* — pieśń, która się rozlegała po wszystkich krajach słowiańskich. Metropolita poświęcał wodę i kropił powietrze, w kierunku wszystkich ziem słowiańskich. Było to słowiańskie *urbi et orbi*, gdyż Kijów jest stolicą wszechsłowiańską.

Dech mi zamarł na widok tego wszystkiego. Z jakąż radością utopiłbym w tej dnieprowskiej przerębli wszystko, co było i mogło być wrogiem Słowiańszczyzny. Całą duszą życzyłem Słowiańszczyźnie powodzenia i modliłem się do Boga, aby się moje życzenie spełniło.

Z prowincji.

Tarnów 12. czerwca.

(*J. G.*) W mieście naszem mimo zbliżających się wyborów panuje spokój zupełny i jeżeli nas pozory nie mylą, to cisza ta jest zwiastunem nadchodzącej burzy. Dnia 22. czerwca r. b. upływa termin czterotygodniowy od wyłożenia listy wyborców, zatem wybory rozpoczną się około dnia 25. czerwca, a przed dniem 1. lipca r. b. będą ukończone. O kandydatach na krzesło burmistrzowskie wspomnieliśmy w przeszłej korespondencji, obecnie nadmieniamy na podstawie informacji, zasięgniętej u naszych dowódców poszczególnych stronnictw, że mamy czterech kandydatów na krzesło burmistrza, mianowicie dr. Stojałowskiego, dr. Steca, dr. Adolfa Ringelheima i dr. Pietrzyckiego. Przy rozstrzeleniu głosów najprawdopodobniejszym jest wybór dr. Stojałowskiego, atoli i w tym kierunku jeszcze dziś nic stanowczego powiedzieć nie można, bo dopiero wybory w 3. i 2. kole wykażą, które stronnictwo będzie miało przewagę.

Komitet wybrany z członków towarzystwa św. Wojciecha i towarzystwa oświaty ludowej, urządza szereg uroczystości w 200 letnią rocznicę śmierci króla Jana Sobieskiego, które wobec zainteresowania ogółu świetnie się zapowiadają. Dochód przeznaczony na cele towarzystwa oświaty ludowej.

Na uwagę zasługują stosunki w tutejszej gminie żydowskiej, gdyż trudno nawet przypuścić, żeby pod okiem władzy takie bezprawia zachodzić mogły. Przełożony gminy żydowskiej zawiaduje majątkiem i dochodami gminy, wynoszącymi rocznie około 30.000 zł. Z powodu zaciętej walki dwóch stronnictw od szeregu lat nie istnieją żadne sprawozdania, co się z tym majątkiem dzieje, a mimo uchwały większości rady wyznaniowej, przełożony p. Merz nie chciał dotychczas pozwolić na szkontrowanie kasy i książek. W dniu wczorajszym zjawił się p. starosta dr. Dunajewski na posiedzenie rady wyznaniowej w towarzystwie komisarza rządowego barona Battaglji i zmusił przełożonego gminy do oddania kluczy od kasy i wykonywania uchwał większości. Pokazuje się, że prowadzenie książek było nieprawidłowem, a na wielką liczbę wydatków nie ma żadnych dowodów i usprawiedliwionych wykazów. Że wobec tyloletnich zarzutów przełożona władza dopiero teraz wkroczyła, jest co najmniej dziwnem, bo bądź co bądź jest to majątek publiczny, który wymaga ściślej kontroli, a nie niebezpiecznego pobłażania. Dla tego też energja obecnie urzędującego starosty dr. Dunajewskiego zasługuje na uznanie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 15. czerwca.

Walne zgromadzenie Tow. zachęty przemysłu krajowego o godz. 5 popołudniu w sali ratuszowej.

Ciągnienie „Jo sziw" losów.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 24. z dnia 14. czerwca zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Wyznawca Baba", historja perska (ciąg dalszy); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (15.): Wita i Modesta. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 56.

Festyn ludowy. Z Tarnopola piszą do nas d 9. bm.: Ze wszech miar wspaniałym nazwać można festyn, który w niedzielę, dnia 7. bm. urządził nasz „Sokół" w Ogrodzie miejskim, na cele swego towarzystwa. Na program tej pięknej zabawy złożyły się między innemi: bogato wyposażona loterja fantowa, pochód Chińczyków, zabawy dla dzieci, ćwiczenia maczugami świetlanemi i wspaniałe ognie sztuczne. Podczas festynu wydano humorystyczną *Jednodniówkę* zawierającą doskonałe prace wierszem i prozą, tak sił miejscowych, jak też i zamiejscowych, przez ruchliwy komitet do tego uproszonych. I tak np. czytamy w *Jednodniówce* następujący wierszyk profesora Balasitsa:

„Snać odmienny się porządek w świecie zaprowadza,
Gdy przeciwnik już łaskaw, swój swemu zawadza;
Ale ja w to niezłomnie i jak w dogmat wierzę,
Że lepszym ten, co daje — od tego, co bierze."

M. Rodoć nadesłał następującą fraszkę:

„Pannę, która w czas deszczu umęczona st niem,
Skarżyła się na aurę wilgotną i zgniłą
Przystojny młodzian pięknem pociesza pytaniem:
„A gdyby, proszę pani i takiej nie było?"

A Wład. Bełza, aforyzm:

„Nie porzucaj nadzieje — jakkolwiek się dzieje"
Taką żyli maksymą nasi mosterdzieje
I dziś, choć się rozlała ich fortuna cała
Furda wszystko! wszak jeszcze nadzieja została."

Nie nową, ale prawdziwą myśl umieścił nieznany A. K w następującym czterowierszu:

„Wynaleźli koleje, parowce, balony,
Telegrafy, zegary, proch i telefony;
Znalazł się nawet magnes, co gromy zwycięża —
Lecz nikt nie znalazł panny, która nie chce męża."

Bardzo udatne i dowcipne są także wierszyki pod tytułami: „Anioł ogrodowy", „Bałamuctwo", „Mocny Boże, co to gimnastyka może", „Paszoł won!", „Kołysanka" i wreszcie sylwetki tarnopolskie.

Zabawa, która przeciągnęła się do godziny 10 wieczorem, pozostanie w miłej pamięci wszystkich uczestników, za co szczery dank należy się dzielnym „Sokołom" i ich rzutkiemu komitetowi.

Czysty dochód z tego festynu wynosi około 400 zł., dość pokaźna sumka, jeśli się zważy, że koszta wynosiły przeszło 400 zł.

Z Kałusza donoszą nam: W dniu Bożego Ciała urządził wydział tut. Sokoła festyn ze współudziałem trzydziestu kilku Sokołów stanisławowskich. Pogoda w tym dniu dopisała świetnie. Drużyna nasza wyszła o godzinie 9. rano na kolej, witać przybywających ze stanisławowską Harmonją kolejową gości, a następnie z muzyką na cele wyruszyli dziarscy Sokoli do miasta do sali ćwiczeń, z której po wydaniu rozkazu dziennego porozchodzono się na procesję Bożego Ciała, a następnie do domów naszych gościnnych Sokołów, gdzie aż do wymarszu na miejsce festynu miłych gości przyjmowano. O godzinie 3. po południu nastąpił pochód z muzyką do lasku w Podhorkach pod Kałuszem, gdzie za łaskawem zezwoleniem właściciela p. Karola Soboty festyn urządzono. Piękna polanka, udekorowana altanami i kioskami, w których mieściły się bufety, piwiarnia, trafika itd., zaroiła się mnóstwem chętnej do zabaw publiczności, a dzielni Sokoli rozpoczęli wkrótce szereg ćwiczeń, które wywołały zasłużone oklaski. Mieliśmy sposobność widzieć piękne obrazy 3go zlotu Sokołów w Krakowie, efektowne i z wielką precyzyą wykonane ćwiczenia maczugami i świadczące o wielkiej sile i zręczności Sokołów stanisławowskich, ćwiczenia na drążku. Produkcje zakończono ustawianiem piramid wolnych, po których burza oklasków była wyrazem ogólnego zadowolenia.

Zabawę urozmaicały produkcje Harmonji, gry fantowe i towarzyskie, puszczanie balonów, a wieczorem efektowne ognie sztuczne. Przed powrotem do miasta tańczono przy świetle pochodni ochoczego mazura, poczem Stanisławowianie udali się na kolej w celu odjazdu, pozostawiając w sercach naszych miłe wspomnienie przyjemnie spędzonych chwil.

Stanisławowscy Sokoli dali piękny dowód braterstwa sokolego, przybywając chętnie, na zaproszenie tut. gniazda, z pomocą w urządzeniu tego festynu.

Paniom naszym należy się również szczere uznanie, że postarały się o zapełnienie restauracji i cukierni festynowej, zaopatrzając bufety nader obficie, lecz jeszcze więcej wdzięczni są Sokoli wszystkim tym paniom, które raczyły zająć się rozsprzedażą jedzenia, kwiatów i fantów przy loterji fantowej.

Wydział Sokoła został za swoje trudy sowicie wynagrodzony, gdyż dochód był nadspodziewanie wielki, a całość festynu przeszła wszelkie oczekiwania naszej publiczności.

Dramat w sądzie. W Kaiserslautern w Bawarji stawał w tych dniach przed sądem kupiec Spork, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał go na rok więzienia. Spork, który znajdował się na wolnej stopie, gdy usłyszał wyrok, szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i zanim mu przeszkodzić zdołano strzelił do siebie i padł trupem na miejscu. Samobójstwo to wśród licznie zebranej w audytorjum publiczności ogromne zrobiło wrażenie; kilka pań z przerażenia zemdlało.

Urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania wejdzie w życie z dniem 16. bm. na obszarze dworskim w Zakopanem w pow. nowotarskim.

Echa koronacji carskiej w Moskwie. Pierwszym dyssonansem w uroczystościach moskiewskich, który poprzedził straszną hekatombę na Chodyńskiem polu, był bankiet, wydany w d. 17. maja przez prasę rosyjską dla przedstawicieli prasy zagranicznej. Tak przynajmniej opisuje rzecz dr. Aleksy Markow, korespondent *Berl. Tageblatt'u*. Historja tego bankietu była wedle niego następująca: Paryski reprezentant *Now. Wremieni*, Pawłowskij, wystosował był do reprezentanta gazety moskiewskiej *Nowosti dnia* list z propozycją, aby dla francuskich korespondentów w czasie koronacji bankiet urządzić. *Nowosti dnia* ogłaszając ten list, zaopatrzyły go uwagą, iż nie pojmują, dla czego bankiet ma być tylko dla Francuzów? Powinien się odbyć, ale dla wszystkich dziennikarzy zagranicznych, do Moskwy przybyłych. Propozycja ta podobała się i w Petersburgu i w Moskwie, i aż dotąd wszystko szło pięknie — powiada dr. M. — gdyby prasa rosyjska umiała była pojąć należycie swe zadanie światowe, a nie miała na oku wyłącznie swych interesów osobistych... Jak wiadomo, pomiędzy Petersburgiem a Moskwą panuje odwieczny antagonizm. Oba miasta są rezydencjami w jednem i tem samem państwie, a prasa tu i tam podsyca jeszcze ten antagonizm i jedna do drugiej stoi ustawicznie na wojennej stopie. Reprezentanci dzienników petersburgskich przywłaszczyli też sobie ideę moskiewskich kolegów i tych ostatnich poprostu odepchnęli od głównego ołtarza, tworząc komitet, w którem mieli przewagę liczebną. Te waśni wewnętrzne — acz dla gości niekoniecznie miłe — mogły były ostatecznie przeminąć bez wrażenia na zewnątrz, gdyby nie gruby brak taktu ze strony gospodarzy, który spowodował nawet Niemców, że ledwie otarłszy usta, wynieśli się ostentacyjnie z sali bankietowej. Mianowicie wygłaszano toasty tylko po francusku i rosyjsku, a Niemców, Anglików itd. kompletnie zignorowano w ten sposób. Nie dość tego — urzędowe rosyjskie biuro telegraficzne nazajutrz doniosło światu, że wprawdzie miejsc przy stole nie rozdzielano z góry, wszelakoż sam przypadek tak zrządził, że wszędzie obok Rosjan siedzieli Francuzi. Dr. M. irytuje się tedy w *Berl. Tagebl.* i powiada, że nie przypuszczał nawet, aby Moskale przy bankiecie międzynarodowym — pomimo całego swego szowinizmu franko rosyjskiego — popełnić mogli nietakt tego rodzaju.

(2)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Inni potakiwali mu ze śmiechem, a on kończył:

— Nie, całe życie ludzkie, to za wiele, to stanowczo za wiele.

Tego dnia przy wiście, co zresztą nigdy nie było jego zwyczajem, James Crookes kilkakrotnie spoglądał na zegarek i zaprawdę, raz nawet podegrał przeciwnikowi kolor.

— Co się panu właściwie dzisiaj stało, Crookes? — zapytał Nigby. — Jesteś pan zupełnie roztargniony.

A Loster zawołał:

— Zakochany jest, co? Chcecie się założyć, że jest zakochany?

Inni zaczęli się z tego śmiać, co jednak James Crookes stanowczo sobie wypraszał. Sądził, że nie jest tym, z którego można sobie żartować i to jeszcze w taki sposób. Był zagniewany w istocie i chociaż się do tego przed samym sobą nie przyznawał, poszedł w kwaśnym humorze do domu.

Na chwilę wybił sobie tę głupią myśl z głowy, cóż kiedy ona w końcu znowu powróciła. Mógł wyprawiać, co chciał, powracała, a im więcej się tem irytował, tem uporczywiej powstawała w nim ta myśl, a przytem nie mógł się odczepić i od myśli o tem, co mówił Ivers:

— Tak, małżeństwo terminowe, takie małżeństwo, któreby trwało tylko rok lub dwa lata, byłoby ideałem.

— No, — pomyślał sobie James Crookes — Ivers może się wprawdzie mylić i może też być, że to właśnie nie jest ideałem, ale — zajmującem może to być w każdym razie. Eksperyment, jak każdy inny. I kto wie... Ale, głupstwo, nie mogę się przecież żenić na czas, a potem.. z kimżeż miałbym się żenić?

Na to ostatnie pytanie odpowiedź była w istocie trudną. Nie było kobiety, któraby go choć trochę zajęła. Przeciwnie, wszystkie wydawały mu się takie niesmaczne. Tylko jedna, tą się zajął, jeżeli to tak nazwać można. Pracowała u niego w warsztatach, a jednocześnie wykonywała nadzór nad pięciuset dziewczętami, które pracowały w drugiej sali. A ponieważ wskutek bardzo pomysłowego urządzenia mógł od swego biurka widzieć wszystkie warsztaty, sale, hale maszyn, a nawet szyby jeden po drugim, przeto było dlań łatwem obserwować ją w każdej chwili.

I czynił to często i zawsze miał w tem przyjemność mogąc patrzeć na tę dziewczynę. Nie, jakoby szczególnie podpadła mu jej piękność — co on się rozumiał na piękności kobiecej! — nie, co mu zaimponowało, to była jej dokładność, jej punktualność, która nieraz zdawała się przechodzić granice, która jednak w tym oddziele warstatowym doprowadziła do takiej doskonałości, o jakiej inne oddziały w tym stopniu ani marzyć nie mogły. Wszystko tam szło, jak na sznurku — w takcie, jak podczas musztry kompanji żołnierzy. Z uderzeniem godziny przystępowano do pracy, z uderzeniem godziny składano robotę. Nie było ani sekundy za wiele, ani sekundy za mało. To mu imponowało. A zajęcie się rzeczą przechodziło niepostrzeżenie także na osobę. Tak, to byłaby w każdym razie kobieta, z którąby można spróbować, gdyby.. tak, gdyby ideał Iversa był możliwym do przeprowadzenia i gdyby się można było żenić na dowolny okres czasu. Ale... o głupoto!

Pomimo tego wszystkiego interesowało go teraz właśnie zobaczyć, co się tam dzieje w sali robotnic. Nacisnął guzik i światło zgasło. Jeszcze jedno pociśnięcie i przed nim w podłodze usunęła się płyta, a w zagłębieniu widać było szlifowaną matowo szybę, na której ukazał się obraz sali robotniczej, gdzie wszystko było w pełnym ruchu.

Była to sala nr. 2., w której wszystko, dzięki przyrządowi, któremu za podstawę służyła *camera obscura* — latarnia czarnoksięska — można było dokładnie rozpoznać, chociaż to wszystko rysowało się w minjatorowych rozmiarach. Jaskrawo oświetlona silnem, pod ostrym kątem padającem światłem, odbijała się część tego obrazka, powiększona przez soczewkę, na przeciwległej ścianie, a za pomocą zwykłego nastawienia śrub mógł mr James Crookes każdą część sali, każdą w niej osobę pojedyńczo stosownie do życzenia mniej lub więcej powiększyć. Czy to był przypadek, czy też śruba już dawniej tak była nastawiona — co w każdym razie postawiłoby mr. Jamesa Crookesa w dziwnem świetle — dość, że dziewczyna, która się tam na obrazku ukazała — była miss Jane Raleigh, a nikt inny.

Siedziała tam i ze zręcznością nabytą tylko wskutek ciągłego ćwiczenia przytwierdzała, zagięte w kształcie podkowy, zwęglone włókna bambusowe, które obecnie są używane do lampek żarowych, do końców drutów platynowych, które znów jakaś inna ręka przeciągnęła już przez szklane gruszki lampek.

Robota szła jej dziwnie prędko, a przytem każdy ruch był tak wdzięczny, ręka poruszała się tak zgrabnie w zgięciu, że było prawdziwą przyjemnością, patrzeć na ten cudny obrazek na ścianie

James Crookes patrzył też z widocznem zadowoleniem. I on zauważył teraz, jak delikatną i zgrabniutką jest ta rączka, ba zauważył on coś więcej jeszcze. Widział, że i postać, o ile można było sądzić z siedzącej, z pochylonej pozycji dziewczęcia, nie ustępowała pod względem zgrabności, a nawet włosy, które bujnie pokrywały jej głowę podobały mu się swą złotawą jasną blond barwą.

Pyszna dziewczyna. A teraz.. teraz spojrzała nagle w górę, tak, że jej oczy spotkały się z jego oczyma, i teraz, teraz dopiero spostrzegł, że te oczy były dziwnie głębokie, a należały do prześlicznej twarzyczki, o ile się naturalnie na tej śliczności rozumiał.

W sekundę później obraz jej zniknął, przesunęły się szybko inne postacie, niektóre wyraźnie, niektóre cokolwiek zamazane, potem zgasło widocznie w sali światło, gdyż na ścianie nie widać było nagle nic, tylko nagą ciemną płaszczyznę. On jednakowoż siedział wciąż jeszcze w fotelu, kto wie jak długo, w każdym razie dłużej niż zwykle, a następnie wyciągnął zegarek.

Dwanaście minut i czterdzieści dwie sekund po ósmej. Ale nie, zegarek spieszył się przecież... Tak... ten magnes.

Ten magnes..

ROZDZIAŁ DRUGI,

w którym miss Jane Raleigh zaręcza się warunkowo.

Dziewczyna siedziała pochylona nad grubą księgą kontową i liczyła i liczyła. Kiedy niekiedy porównywała jedną pozycję z drugą, lub też sprawdzała rachunek, który zaopatrywała uwagą i kładła go potem na bok.

Matka jej, siedząca przy tym samym stole, zajęta haftowaniem od czasu do czasu rzucała zaniepokojone spojrzenie na córkę.

— A więc?

— Zaraz, ma' — i dziewczyna liczyła dalej, gryzła nieraz koniec ołówka, wstrząsała nieraz głowa, w rezultacie jednak kiwnęła zupełnie zadowolona.

— Jakoś to będzie, ma', już nie tak wiele. Jeszcze tylko dwatysięcy pięćset dolarów. No, i jeżeli się chociaż tylko jeszcze trochę ograniczymy, możemy w przeciągu lat trzech załatwić wszystko. Nie postępują z tobą i tak dobrze, prawda ma'? Ale zawsze mogą coś urwać, co? A im prędzej się załatwimy tem lepiej, ma', wszak prawda?

— Ty dobre, poczciwe dziecko!

— Co tu w tem dobrego. Spełniam tylko mój obowiązek. Ci biedni ludzie przecież nie mogą stracić pieniędzy, ponieważ zaufali ojcu, a ten się omylił. Błąd swój zapłacił przecież dosyć drogo. Albo czyż ci ludzie mają jeszcze jego pamięć obrzucać obelgami? Nie, nie, mateczko nie dopuścimy do tego, wszak prawda?

I Jane podała przez stół matce rękę, którą ta długo, długo w swojej zatrzymała.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

P. Wojdałowicz opuścił onegdaj Lwów po szeregu gościnnych występów, które pod każdym względem miały świetne powodzenie. Onegdaj wieczorem artyści naszej sceny żegnali p. Wojdałowicza koleżeńską ucztą w restauracji letniego teatru.

Nowy teatr lwowski. Dyr. państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, radca Gorgolewski, któremu rada miejska powierzyła budowę nowego teatru i dyr. budownictwa miejskiego radca Hochberger wyjeżdżają dziś za granicę dla zbadania urządzeń w najnowszych teatrach. Podróż potrwa ze trzy tygodnie, a etapami jej będą Budapeszt, Zagrzeb, Wiedeń, Karlsbad, Wiesbaden, Berlin i Rostok, gdzie w ostatnich czasach powstały gmachy, poświęcone Melpomenie.

Trzy dni na wzgórzu stryjskiem. Dnia 7., 8. i 9. lipca stanowić będą w ruchu katolickim naszego kraju niezawodnie pamiętną datę, wiec bowiem zapowiada się tak imponująco, iż nawet połowa programu wystarczyłaby do stworzenia wspaniałej zaiste manifestacji. Otwarcie wiecu nastąpi 7. lipca o godzinie 6. wieczorem w hali muzycznej na placu wystawy. Po wyborze i przemówieniach przewodniczącego i jego zastępcy, oraz przewodniczących poszczególnych sekcji i ich zastępców będą przemawiali: ks. kardynał Sembratowicz o unji kościoła ruskiego z Rzymem i prof. Józef Milewski o kwestji socjalnej.

Nazajutrz 8. o godz. 8. rano odbędzie się nabożeństwo na intencję prac wiecu, a o g. 10. w pałacu przemysłowym na placu wystawy rozpoczną się posiedzenia sześciu sekcyj: szkolnej, naukowej, życia katolickiego, ekonomiczno-przemysłowej, ekonomiczno-rolniczej i prasowej. Posiedzenia te trwać będą do godz. 1. po południu, poczem nastąpi dwugodzinna przerwa, podczas której osoby nie mające ochoty wracać do miasta, będą mogły zjeść obiad na placu wystawy.

O g. 3. rozpoczną się znowu obrady sekcyjne, a o g. 5. w hali muzycznej odbędzie się drugie uroczyste plenarne zebranie, na którem po odczytaniu uchwał powziętych przez sekcje, przemawiać będą: ks. arcybiskup Morawski (tem t jeszcze nieoznaczony), prof. Izydor Szaraniewicz o duchowieństwie ruskiem przed unją i po unji, oraz prof Stan. Tarnowski o naszych społecznych zadaniach.

Trzeciego dnia tj. 9. rano obradować będą dalej sekcje w pałacu przemysłowym, po południu zaś odbędzie się w hali muzycznej trzecie i ostatnie plenarne posiedzenie, na którem po ogłoszeniu reszty uchwał sekcyjnych przemawiać będą: ks. prowincjał Sarnicki na temat zaczerpnięty z dziejów unji, ks. prałat Chotkowski o rodzinie chrześcijańskiej, p. Kazimierz Chłapowski o pojedynku, na zakończenie zaś przemówi ks. arcybiskup Isaakowicz. Wieczorem odbędzie się uczta składkowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dyrektorem szkoły roln. w Czernichowie, kierownika niższej szkoły roln. w Horodence p. Romana Bastgena — przeniósł dotychczasowego kierownika szkoły roln. w Kobiernicach Edmunda Bielskiego na takąż posadę w Horodence — zamianował kierownikiem otworzyć się mającej szkoły roln. w Bereźnicy w pow. stryjskim p. Henryka Rozwadowskiego — kierownictwo szkoły kobiernickiej poruczono drowi Pawłowskiemu.

Budowle wojskowe w Galicji w r. 1897. Dział wydatków nadzwyczajnych etatu ministerstwa wojny, według preliminarza na rok 1897, zawiera na samem czele rozdziału o budowlach pozycję 2,200 000 zł. na dalszy ciąg budowli fortyfikacyjnych. Ponieważ pozycja ta ma być tylko ustnie umotywowana przez ministra wojny w delegacyjnych komisjach, przeto niewiadomo, czy cała, czy w części tylko przypadnie na Kraków i Przemyśl. Wyraźnie na twierdze te są przeznaczone dwie pozycje po 40 000 zł. na zbudowanie w każdej z nich po cztery magazyny amunicyjne dla różnych pocisków działowych i po dwa magazyny prochu na użytek w czasach pokojowych. Pozycje te stanowią raty drugie; na rok bieżący raty pierwsze wynosiły po 20 000 zł., raty trzecie na rok 1898 wynosić będą po 24.000 zł., tak, że budowle te kosztować będą w każdej z obu twierdz po 84.000 zł.

Największą z pozycyj innych stanowi kwota 750 000 zł. na ulepszenie baraków, zbudowanych w latach: 1887 i 1888. W roku bieżącym zużywa się resztę przyzwolonej od r. 1893 na tenże cel sumy 2,000.000 zł., która jednak, jak już w roku zeszłym zapowiedziano, okazała się tak niedostateczną, że według ściślejszych teraz dochodzeń i obrachunków potrzeba na owo ulepszenie i na uzupełnienie akcesorjów jeszcze 2,500 000 zł. Na poczet tej sumy żąda ministerstwo wojny owych 750.000 zł. jako pierwszej raty.

W Brzeżanach i w Kołomyi mają stanąć zakłady prowiantowe ze względu na wojskowe znaczenie tych miejscowości. Koszt każdego zakładu obliczono na 60.000 zł; pierwsze raty wynoszą po 30.000 zł. We Lwowie ma być zbudowany skład materjałów dla polowej służby sanitarnej, a to przy szpitalu załogowym. Koszt obliczony również na 60.000 zł.; pierwsza rata wynosi także 30.000 zł.

W Hruszowie, w samym zakładzie konnicy tamtejszej, ma być zbudowany kosztem 6 000 zł. domek markietański.

Czin kra! Cygan Piotrowski, oskarżony o kradzież dziesięciu koni, skazany został onegdaj na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na pięć lat więzienia. Wspólników jego puszczono wolno.

Kwestja teatralna w Stanisławowie została już stanowczo załatwioną. Pan Recki, aktor teatrów prowincjonalnych, złożył 2000 zł., jako kaucję na zabezpieczenie dotrzymania kontraktu, którym, jak wiadomo zobowiązał się towarzystwu imienia Moniuszki do płacenia rocznie 4000 zł. tytułem czynszu za najem sali teatralnej. Zamiarem p. Reckiego jest utworzyć w pierwszym rzędzie operę i balet. Jaka to będzie opera i jaką ona być może w takiem mieście, jak Stanisławów, nad tem nie trzeba się chyba rozwodzić — zresztą zobaczymy. Ale co do baletu, to już teraz musimy zaprotestować, bo nie chcemy, aby nasz teatr był siedzibą produkcyj artystek, które się przed tem niezawodnie popisywały w orfeach i *„cafés chantants“*, bo innego składu baletu w mieście prowincjonalnem nie możemy sobie wyobrazić.

Austrja — w Australji. Jedno z pism krakowskich otrzymało następujący sensacyjny telegram z Tryestu: Z najlepszego źródła poinformowany donoszę wam, iż Austro-Węgry będą w najbliższym czasie okupować jeden z archipelagów w Australji, należący dotąd nominalnie do Niemiec, - to jest, że Niemcy wywiesiły na nim swą flagę, bez objęcia go w faktyczne posiadanie. Dotąd sprawa trzymana jest w najściślejszej tajemnicy i spodziewać się możecie zaprzeczenia ze strony urzędowej, niemniej przeto należy być przygotowanym na bliskie zainaugurowanie polityki kolonjalnej przez ministerjum spraw zewnętrznych, poparte w swych zamiarach przez sekcję marynarki ministerstwa wojny.

Katastrofa na rewji. Z Berlina donoszą, iż onegdaj podczas wielkiej rewji cesarskiej na Tempelhofie spadło kilkunastu dragonów z koni i zostali na śmierć stratowani. Cesarz natychmiast rewję przerwał.

Święcenie kapłanów w Norwegji. Monsignor Fallige, biskup tytularny w Elus i wikary apostolski w Norwegii, udzielił niedawno święcenia kapłańskiego w Chrystjanji. Pierwszy to raz od czasu reformacji, w stolicy Norwegji odbyła się ceremonja podobna. W tym rozległym kraju skandynawskim, liczącym jeszcze bardzo niewielu katolików, przed laty kilku wielkie wrażenie uczyniło przejście na łono kościoła katolickiego barona de Wedel Garlsberg, szmbelana królewskiego i jego żony, z domu Rosenörn-Lehn. S. p. kardynał Mermillod kierował ich nawróceniem i sam udzielał im nauki wiary katolickiej. Baron, po przyjęciu jej, podał się do dymisji ze swoich urzędów dworskich i zamieszkał w Rzymie, gdzie papież mianował go swoim szambelanem I. klasy.

Szczodra ofiara. Dyrekcja asekuracji krakowskiej złożyła w zarządzie głównym Towarzystwa pedagogicznego na rzecz burs nauczycielskich kwotę 593 zł. 64 ct. jako 3% od zaliczki, uiszczonej w r. z. na ubezpieczenie budynków szkolnych w Galicji. Za ten szczodry dar składa zarząd główny Tow. pedagogicznego dyrekcji Asekuracji krakowskiej szczere podziękowanie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Pan Jowialski“, komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) Piąty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

(c.) **Z teatru.** Czem jest Zboiński dla kontuszowej komedji polskiej, wskazuje na to onegdajsza jego, nawiasem mówiąc, wogóle jedna z najświetniejszych, kreacja tytułowa w komedji Kraszewskiego „Panie Kochanku“. Gra znakomitego artysty była nawskróś stylową, pełną przedziwnej naturalności i tego rubaszno szlacheckiego wzięcia się, które wśród młodszej rzeszy aktorów polskich przechodzić zaczyna zwolna w sferę niedoścignionego ideału. Gromkie brawa, towarzyszące grze Zboińskiego od początku do końca, były wymowniejszą oceną, aniżeli to, cobyśmy na jej pochwałę tutaj napisać mogli.

Cały utwór grany był wogóle wzorowo, a słowa szczerej i zasłużonej pochwały należą się pp. Cichockiej, Ruszkowskiemu, Hierowskiemu, Feldmanowi, a zwłaszcza p. Kwiecińskiej, która serdeczną postać Leosi odtworzyła z całym liryzmem i słodyczą, jakie charakteryzują piękny talent tej artystki. Publiczność zebrała się niestety w bardzo szczupłej liczbie, niedowierzając widocznie starej firmie Kraszewskiego. A szkoda, bo mimo całego szacunku dla najnowszej produkcji scenicznej, wyznać musimy, że wśród lekkich komedji z ostatnich kilkunastu lat niewiele znalazłoby się takich, któreby sprostały wytwornej, pełnej dowcipu i fantazji robocie „Panie kochanku.“

Pogrzeb Balsamcia odbywa się dzisiaj z wielką paradą w nr. 12. *Smigusa* z d. 15. bm. Biedaczysko! — tj. Balsamcio, a nie *Smigus* — przez tyle lat bawił publiczność, nic też dziwnego, że się zmęczył i przechodzi w stan „dobrze zasłużonego spoczynku“. Ramy, w jakie oprawiono w *Smigusie* ten bolesny wypadek, nie odpowiadają jednak istocie rzeczy, gdyż są zbyt wesołe — dowcipów tak wierszem jak i prozą — wesołych z pod pióra rzeczywiście najpierwszych humorystów polskich — jest aż za wiele, rysunki Brunona i Scharlacha są aż nadto... swawolne. Jeden tylko Nie-Owidjusz uderzył w ton minorowy, jakby pragnął zagłuszyć... pogrzebową mowę Przyjaciela. Czyż więcej potrzeba.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 12. czerwca.

(*Morderstwo skrytobójcze*)

Po południu rozpoczęto rozprawę przesłuchaniem świadka Jana Mikłaszewskiego, 13-letniego chłopaka, który w szabasy obsługiwał zamordowaną Esterę Streit. — Opowiada on, że w sobotę rano przyszedł do mieszkania zamordowanej, by rozpalić w piecu i herbatę zagotować, że zapukał do okna, że mu jednak Streitowa, ku jego zdziwieniu, drzwi nie otworzyła.— Udał się więc do mieszkania sąsiada Streitowej, Józefa Szkambary, gdzie zastał Kociurke i wszyscy razem poszli do izby Streitowej, którą znaleźli zamordowaną.

Bardzo ważne dla przebiegu rozprawy są zeznania następnego świadka Leona Pietrzyckiego, który odsiadywał karę za kradzież w tarnopolskiem więzieniu. — Mając jeszcze trzy dni pozostać we więzieniu, przyprowadzono z Mikuliniec aresztowanych tamże a o zamordowanie Streitowej podejrzanych Zaryczańskiego, Bartnika, Kociurkę i Szkambarę i osadzono Zaryczańskiego w jego celi.

Świadek zeznaje, że Zaryczański zapytany przez niego, dlaczego został aresztowany,

Świadek sam zapalił papierosa i zaczął się skarżyć przed nim, że go kamraci w biedę wpakowali. Słówko za słówkiem — z własnej inicjatywy — opowiedział mu Zaryczański, że w piątek 31. stycznia po południu on i trzej kamraci byli w łaźni, zkąd udali się do żydówki Estery Streit. Zaryczański wówczas już przeczuwał, że będzie jakaś bieda, bo po drodze rozmawiając między sobą, napomknęli o tem, że nikogo nie zadziwi, jeśli będą mieli więcej pieniędzy, bo i tak zdarzało się, że mieli grubsze kwoty przy sobie, Zaryczański został w sieniach a tamci trzej weszli do mieszkania Streitowej.

Gdy po pewnym czasie wrócili, jeden z nich rzekł: *Ditko wziaw żydiwku a hroszej ne ma*, poczem zakończył trywialnem przekleństwem. W trzy dni później odszupasowano świadka do Mikuliniec, gdzie w urzędzie gminnym, wobec wiceburmistrza Kleina i kilku innych powtórzył dosłownie te zwierzenia Zaryczańskiego.

Skonfrontowany przy rozprawie z tym świadkiem Zaryczański, wśród głośnych lamentów, wypiera się zupełnie, by z czemkolwiek w tej sprawie zwierzył się przed Pietrzyckim.

Przeciw Bartnikowi, Zaryczańskiemu i Szkambarze śledztwo zostało zastanowione dla braku dowodów, lecz obecnie wobec tak obciążających zeznań Pietrzyckiego, możliwem jest, że w drodze wznowienia postępowania karnego, na powrót zostanie wdrożonem.

Na tem zakończono pierwszy dzień rozprawy.

Ostatnie wiadomości.

W komisji budżetowej austrjackiej delegacji referent Dumba przedłożył sprawozdanie o preliminarzu wspólnego ministerjum. W sprawozdaniu tem oddaje p. Dumba pochwały hr. Gołuchowskiemu i jego exposé, które dało jasny i szczery obraz stosunków międzynarodowej polityki. Referat swój zakończył p. Dumba w te słowa: Komisja budżetowa przyszła do przekonania, że p. minister opierając się na potędze i sile monarchji zdecydowany jest prowadzić politykę pokojową, która odpowiada zamiarom naszego dostojnego monarchy i życzeniom ludów obu połów monarchji. Silne wytrwanie przy trójprzymierzu, pielęgnowanie przyjaznych stosunków ze wszystkiemi państwami, popieranie samoistnego rozwoju młodych państw bałkańskich, niezłomne trzymanie się traktatów: oto są zasady, których się trzymając monarchja nasza położyła niespożyte zasługi około utrzymania pokoju.

Hr. Gołuchowski, chociaż niedługo swój urząd piastuje, może wykazać w tym kierunku znaczne zdobycze. Zeszłej jesieni, gdy zawikłania w Turcji zdawały się przybierać wielkie rozmiary, hr. Gołuchowski zapobiegł im przez swoją rozsądną i energiczną inicjatywę, gdyż dopiął togo, że w sprawach tureckich wszystkie mocarstwa zgodziły się tylko wspólnie występować, żadne na własną rękę. W skutek tego położono kres wszelkim możliwym zawikłaniom. Austrjacka delegacja z prawdziwą dumą podnosi to, że właśnie dzięki inicjatywie Austro-Węgier zapobieżono wszelkim możliwym konfliktom w Turcji. Komisja budżetowa z wielką radością podnosi energiczną i w błogie owoce dodatnią politykę pokojową ministra i była jego exposé nadzwyczaj zadowoloną.

Sprawozdanie to przyjęto jednogłośnie.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 14. czerwca. (*Z izby posłów.*) Dyskusję o podatku do cukru już zamknięto; w poniedziałek jeszcze będą przemawiali dwaj jeneralni mowcy, poczem izba przystąpi do głosowania.

Na posiedzeniu wieczornem obradowano nad wnioskiem nagłym w sprawie zakazu zjazdu czeskich „Sokołów“ w Cieplicach.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 14. czerwca. Obrady delegacji wspólnych zakończone zostaną w dniu 22. czerwca.

Buda-Peszt 14. czerwca. Cesarz złożył wczoraj wizytę bawiącemu tu księciu Ludwikowi bawarskiemu.

Petersburg 14. czerwca. Szef oddziału prasy w ministerstwie spraw wewnętrznych, Feoklistów, ustąpił ze swego urzędu i „poszedł w senatory“.

Berlin 14. czerwca. Pod przewodnictwem Virchowa, ukonstytuował się państwowy niemiecki komitet, dla międzynarodowego medycznego kongresu w Moskwie.

Madryt 14. czerwca. Jak okazuje śledztwo spisek anarchistyczny był bardzo rozszerzony. W Barcelonie aresztowano dotychczas przeszło 90 osób. Policja tutejsza odniosła się do policji portugalskiej, która również zarządziła środki ostrożności. W Lizbonie zawieszono na podstawie ustawy przeciw anarchistom wydawnictwo sześciu dzienników.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.